Rozwiąż swój problem z przymrużeniem oka

Mój adres krąży po internecie bez walizki

Jak ustalić, gdzie widnieją prywatne dane i ograniczyć ich publiczną widoczność



Max Paradox

Mój adres krąży po internecie bez walizki

Jak ustalić, gdzie widnieją prywatne dane i ograniczyć ich publiczną widoczność

Max Paradox

PROBLEM? WYLUZUJ. OGARNIESZ TO!

ISBN: 9788384905197

ALL-IN Rafał Płonkowski



SPIS TREŚCI

INTRO 5

Rozdział 1 - Twoje dane mają bogatsze życie towarzyskie niż ty 11

Rozdział 2 - Kto rozdał moje dane i dlaczego nikt nie zapytał? 18

Rozdział 3 - Największe błędy w ochronie prywatności, czyli jak samemu zostać własnym informatorem 27

Rozdział 4 - Magiczne przyciski nie istnieją, a internet nie zna gumki do mazania 36

Rozdział 5 - Cyfrowy bałagan, czyli jak znaleźć igłę w stogu własnych danych 45

Rozdział 6 - Martwe konta żyją dalej, czyli cyfrowe duchy z dawnych lat 54

Rozdział 7 - Rodzina, znajomi i inni nieoficjalni rzecznicy twojego życia 64

Rozdział 8 - Ustawienia domyślne, czyli prywatność schowana za trzema menu 73

Rozdział 9 - Operacja: znajdź mnie, zanim znajdzie mnie ktoś inny 82

Rozdział 10 - Uprzejmie proszę zniknąć, czyli jak napisać skuteczne żądanie usunięcia danych 92

Rozdział 11 - Wyszukiwarka nie jest właścicielem twojego adresu, ale może przestać go reklamować 102

Rozdział 12 - Rejestry, katalogi i urzędowe dokumenty, czyli kiedy prywatność spotyka pieczątkę 110

Rozdział 13 - Fabryki cyfrowych wizytówek, czyli jak wypisać się z katalogu, do którego nigdy się nie zapisałeś.....120

Rozdział 14 - Nowy adres, nowe zasady, czyli jak nie rozsypać danych zaraz po wielkim sprzątaniu.....130

Rozdział 15 - Administrator zniknął, serwer milczy, a twój adres nadal wisi 139

Rozdział 16 - Kiedy adres staje się bronią, a prywatność przestaje być zwykłym ustawieniem 148

Rozdział 17 - Nie wszystko da się usunąć, czyli sztuka wygrywania bez wymazywania całego internetu.....158

Rozdział 18 - Prywatność po wielkim sprzątaniu, czyli jak nie wrócić do punktu wyjścia.....168

Rozdział 19 - Alarm bez syreny, czyli jak rozpoznać, że twoje dane znowu ruszyły w świat 178

Rozdział 20 - Twój adres nie potrzebuje opiekuna na pełen etat.....188

INTRO

Wyobraź sobie, że pewnego spokojnego wieczoru wpisujesz swoje imię i nazwisko w wyszukiwarkę. Robisz to z ciekawości, może z nudów, a może dlatego, że ktoś powiedział ci, iż warto sprawdzić, co internet o nas wie. Spodziewasz się znaleźć profil zawodowy, kilka komentarzy i fotografię sprzed lat, na której wyglądasz, jakby fryzjer miał z tobą osobisty konflikt. Tymczasem między wynikami pojawia się twój adres. Pełny. Z ulicą, numerem domu i kodem pocztowym. Brakuje tylko informacji, o której godzinie zazwyczaj wychodzisz po bułki.

Patrzysz na ekran i zastanawiasz się, kto właściwie pozwolił twojemu adresowi rozpocząć międzynarodową karierę. Ty przecież nigdzie go nie wysyłałeś. Przynajmniej nie świadomie. Nie założyłeś mu konta w mediach społecznościowych, nie wykupiłeś biletu i z pewnością nie życzyłeś sobie, żeby występował publicznie bez nadzoru. A jednak oto jest, dostępny dla ludzi, których nie znasz, nie zapraszasz i którym w normalnych okolicznościach nie podałbyś nawet numeru domofonu.

Pierwszą reakcją bywa złość. Drugą panika. Trzecią pomysł, żeby natychmiast usunąć się z całego internetu, wyrzucić telefon i rozpocząć życie pod przybranym nazwiskiem w miejscowości, której nie ma na mapie. Problem polega na tym, że nawet gdybyś zamieszkał w lesie, ktoś prawdopodobnie opublikowałby twoje dane w internetowym katalogu właścicieli działek. Zamiast dramatycznej przeprowadzki lepiej więc zrozumieć, skąd te informacje się biorą i co rzeczywiście można z nimi zrobić.

Bo internet nie jest jednym wielkim segregatorem, z którego wystarczy wyjąć kartkę ze swoim nazwiskiem. Przypomina raczej ogromne osiedle, na którym każdy budynek ma własnego administratora, część mieszkańców przechowuje kopie dokumentów, a niektórzy wywieszają cudze informacje na tablicy ogłoszeń, ponieważ kiedyś uznali, że mogą. Nawet gdy jedna tablica zostanie wyczyszczona, podobna informacja może pozostać trzy ulice dalej.

Twój adres mógł pojawić się w dawnym ogłoszeniu sprzedaży, profilu firmowym, publicznym rejestrze, archiwum dokumentów albo na stronie, o której istnieniu dawno zapomniałeś. Numer telefonu mógł trafić do katalogu kontaktowego. Adres e-mail mógł zostać opublikowany przy wydarzeniu, komentarzu lub działalności zawodowej. Czasami informacje pochodzą z legalnych, publicznie dostępnych źródeł. Innym razem ich publikacja jest wynikiem pomyłki, nieaktualnych ustawień prywatności albo działania podmiotu, który nie powinien udostępniać ich w taki sposób.

Najbardziej irytujące jest to, że pojedyncza informacja nie zawsze wygląda groźnie. Samo imię? Żaden dramat. Nazwa miejscowości? Przecież mieszka tam mnóstwo ludzi. Zdjęcie budynku? Ładna elewacja, gratulacje. Dopiero kiedy te drobiazgi zostaną połączone, zaczynają tworzyć całkiem dokładny obraz człowieka. Internet potrafi składać takie puzzle z cierpliwością emeryta układającego pięciotysięczny zestaw przedstawiający błękitne niebo.

Nie oznacza to jednak, że każda publiczna wzmianka o tobie jest zagrożeniem. To ważne rozróżnienie, ponieważ bez niego bardzo łatwo zamienić rozsądną ochronę prywatności w niekończące się polowanie na własne

nazwisko. Sam fakt, że ktoś może znaleźć informację, nie oznacza automatycznie, że ktoś zamierza ją wykorzystać przeciwko tobie. Istnieje jednak zasadnicza różnica między świadomym udostępnieniem danych a sytuacją, w której nie masz pojęcia, kto je opublikował, dlaczego i jak długo zamierza je przechowywać.

Właśnie odzyskaniu tej orientacji poświęcona jest ta książka.

Nie będziemy udawać, że istnieje magiczny przycisk „Usuń mnie z internetu", po którego naciśnięciu wszystkie serwery świata grzecznie zapominają twoje imię. Gdyby taki przycisk naprawdę działał, jego wynalazca miałby kolejkę klientów sięgającą Księżyca. Zamiast tego przyjrzymy się rzeczywistym sposobom wyszukiwania własnych danych, rozpoznawania miejsc ich publikacji, oceniania ryzyka i podejmowania działań, które mogą ograniczyć ich widoczność.

Nauczysz się odróżniać stronę przechowującą informacje od wyszukiwarki, która jedynie pokazuje do niej drogę. To rozróżnienie ma ogromne znaczenie. Usunięcie wyniku wyszukiwania nie musi oznaczać usunięcia danych ze strony źródłowej. Z kolei skasowanie informacji u źródła nie gwarantuje, że natychmiast znikną wszystkie odnośniki, kopie i wcześniejsze ślady. W praktyce czasem trzeba porozmawiać z administratorem witryny, czasem skorzystać z formularza wyszukiwarki, a czasem ustalić, czy istnieje podstawa prawna do żądania ograniczenia przetwarzania lub usunięcia danych.

Brzmi urzędowo? Spokojnie. Nie zamierzam zamieniać tej książki w instrukcję obsługi segregatora zatytułowanego „Procedury, załączniki i pozostałe powody utraty radości życia". Chodzi o to, żebyś wiedział, do kogo się zwrócić, jak

sformułować rozsądną prośbę i co zrobić, jeśli pierwsza odpowiedź brzmi mniej więcej: „Dziękujemy za wiadomość, ale nie”.

Ważną częścią naszej pracy będzie również ustalenie priorytetów. Nie wszystkie informacje wymagają równie pilnej reakcji. Publiczny numer telefonu używany zawodowo ma inny charakter niż prywatny adres zamieszkania połączony z danymi członków rodziny. Nieaktualny wpis na mało znanej stronie może mieć inne znaczenie niż wynik pojawiający się na pierwszej stronie wyszukiwarki po wpisaniu twojego nazwiska. Będziemy oceniać nie tylko to, co jest widoczne, lecz także kto może do tego dotrzeć, jaki jest kontekst publikacji i jakie rzeczywiste konsekwencje mogą z niej wynikać.

Nie wszystko uda się usunąć. Niektóre dane pozostają publiczne ze względu na przepisy prawa, obowiązki dotyczące rejestrów lub uzasadnione interesy innych podmiotów. Czasami żądanie zostanie odrzucone, ponieważ nie istnieją podstawy do jego uwzględnienia. Innym razem informacja zniknie z jednej strony, ale nadal będzie dostępna gdzie indziej. Nie jest to powód, żeby rezygnować. Ograniczenie łatwości odnalezienia prywatnych informacji również może mieć wartość, nawet jeśli nie prowadzi do całkowitego zniknięcia cyfrowych śladów.

Przyjrzymy się też zachowaniom, które nieświadomie zwiększają naszą widoczność. Zdarza się, że człowiek przez trzy godziny szuka sposobu na usunięcie adresu z katalogu, po czym publikuje fotografię przesyłki z czytelną etykietą adresową. Albo skrupulatnie ukrywa numer telefonu, pozostawiając go w publicznym ogłoszeniu sprzed sześciu lat. Nie chodzi o wytykanie takich pomyłek. Chodzi o

zrozumienie, że prywatność jest wynikiem wielu drobnych decyzji, a nie jednorazowego aktu cyfrowego heroizmu.

Oczywiście będziemy korzystać z metod legalnych i bezpiecznych. Nie trzeba włamywać się do baz danych, kupować podejrzanych raportów ani przekazywać dokumentu tożsamości pierwszej stronie obiecującej usunięcie wszystkiego w pięć minut. Paradoksalnie nieostrożna próba ochrony prywatności może doprowadzić do ujawnienia kolejnych informacji. Dlatego równie ważne jak znalezienie danych będzie sprawdzenie wiarygodności miejsca, do którego kierujesz prośbę o ich usunięcie.

Ta książka nie zastępuje indywidualnej porady prawnej ani pomocy specjalisty do spraw bezpieczeństwa. Jeśli ujawnieniu danych towarzyszą groźby, nękanie, podszywanie się pod ciebie lub bezpośrednie zagrożenie, sytuacja może wymagać pilnych działań wykraczających poza zwykłe porządkowanie wyników wyszukiwania. W pozostałych przypadkach najczęściej rozsądniej działać metodycznie niż wysyłać trzydzieści identycznych wiadomości napisanych wielkimi literami.

Na początek wystarczy zmienić sposób myślenia. Zamiast pytać: „Jak zniknąć z internetu?”, zapytaj: „Które moje informacje są publicznie dostępne, skąd pochodzą i na co mam realny wpływ?”. Pierwsze pytanie prowadzi zwykle do frustracji. Drugie pozwala rozpocząć konkretne działania, sprawdzić ich skutki i świadomie zdecydować, czym warto zająć się w pierwszej kolejności.

Twój adres nie musi dostać paszportu, własnej strony internetowej ani kolejnego sezonu podróżniczego serialu. Możesz nie odzyskać kontroli nad każdym jego wystąpieniem, ale masz szansę znacznie lepiej zrozumieć

jego cyfrową trasę i ograniczyć część niepotrzebnych przystanków.

A to już całkiem dobry początek. Zwłaszcza że tym razem podróż organizujesz ty.

Rozdział 1 - Twoje dane mają bogatsze życie towarzyskie niż ty

Gdyby twoje dane osobowe miały własny kalendarz, prawdopodobnie zabrakłoby w nim wolnych terminów. W poniedziałek występują w katalogu firm, we wtorek odwiedzają archiwalne ogłoszenie, w środę pojawiają się w wyszukiwarce, a w czwartek ktoś odnajduje je na stronie, której nazwy nie potrafisz nawet wymówić. Ty tymczasem siedzisz spokojnie w domu, przekonany, że skoro od trzech lat nie aktualizowałeś żadnego publicznego profilu, internet zapewne zdążył o tobie zapomnieć. Niestety, internet nie jest znajomym, który przestaje dzwonić po kilku nieodebranych połączeniach. Bardziej przypomina archiwistę cierpiącego na obsesję przechowywania wszystkiego, co kiedykolwiek wpadło mu w ręce.

Zacznijmy jednak od ważnego rozróżnienia. To, że twoje dane gdzieś istnieją, nie oznacza automatycznie, że są publiczne. Sklep internetowy może przechowywać adres dostawy w systemie zamówień, bank może znać twoje dane identyfikacyjne, a przychodnia posiadać informacje o zdrowiu. Samo ich przechowywanie, pod warunkiem odpowiedniego zabezpieczenia i zgodności z prawem, nie jest tym samym co udostępnianie ich każdemu odwiedzającemu stronę. Problem zaczyna się wtedy, gdy informacje wychodzą poza oczekiwany krąg odbiorców albo pojawiają się w miejscu, do którego dostęp jest znacznie łatwiejszy, niż zakładałeś.

Wyobraź sobie Annę, która kilka lat temu prowadziła niewielką działalność gospodarczą. Rejestrując firmę, podała adres związany z działalnością, będący jednocześnie jej

miejscem zamieszkania. Działalność zakończyła, zmieniła pracę i przestała interesować się dawnymi wpisami. Pewnego dnia znajomy informuje ją, że po wyszukaniu jej nazwiska można odnaleźć ulicę i numer budynku. Anna jest zaskoczona, ponieważ uważa tę informację za prywatną. Internet ma jednak własną definicję słowa „dawno". Dla niego pięć lat to czas wystarczający najwyżej na zmianę wyglądu strony głównej.

W takiej sytuacji łatwo pomylić trzy odrębne zjawiska: istnienie danych w określonym źródle, ich dostępność dla osób postronnych oraz widoczność w wynikach wyszukiwania. Informacja może być publicznie dostępna, ale trudna do znalezienia. Może też zostać błyskawicznie wyświetlona przez wyszukiwarkę, choć pochodzi z dokumentu opublikowanego wiele lat wcześniej. Każda z tych sytuacji wymaga innego sposobu myślenia. Jeśli nie ustalisz, z którą masz do czynienia, możesz spędzić cały wieczór na walce z niewłaściwym przeciwnikiem.

Co właściwie należy do twojego cyfrowego śladu?

Większość ludzi, słysząc określenie „dane osobowe", wyobraża sobie imię, nazwisko, adres i numer telefonu. To rozsądny początek, ale lista jest znacznie dłuższa. Dane osobowe to informacje dotyczące zidentyfikowanej osoby fizycznej lub osoby, którą można zidentyfikować, także pośrednio. W określonych okolicznościach mogą nimi być identyfikatory internetowe, informacje o lokalizacji czy zestaw szczegółów, które dopiero po połączeniu pozwalają wskazać konkretną osobę.

W praktyce oznacza to, że twoja internetowa obecność składa się z informacji o różnym stopniu rozpoznawalności. Adres e-mail zawierający nazwisko może bezpośrednio wskazywać właściciela. Pseudonim używany wyłącznie w

jednej grze nie musi ujawniać tożsamości, dopóki nie zostanie powiązany z innymi profilami. Fotografia domu sama w sobie może być mało znacząca, lecz jeśli widnieje obok pełnego nazwiska i numeru budynku, sytuacja wygląda inaczej. Internet wyjątkowo dobrze radzi sobie z łączeniem fragmentów, których autorzy nigdy nie planowali zestawiać.

Warto przy tym pamiętać, że cyfrowy ślad nie powstaje wyłącznie wtedy, gdy sam coś publikujesz. Informacje mogą pochodzić od innych osób, organizacji lub instytucji. Ktoś oznaczy cię na zdjęciu, zamieści listę uczestników wydarzenia, opublikuje dokument zawierający twoje nazwisko albo pozostawi wpis w katalogu. Niektóre takie publikacje są uzasadnione i zgodne z prawem, inne mogą być niepotrzebne lub problematyczne. Twoja nieobecność przy komputerze w chwili publikacji nie zatrzymuje całego procesu. Dane, niestety, nie potrzebują pisemnego pełnomocnictwa, żeby stać się tematem cudzej strony.

Nie znaczy to również, że wszyscy mają taki sam cyfrowy ślad. Osoba prowadząca działalność gospodarczą może występować w rejestrach i katalogach branżowych. Ktoś aktywny w lokalnych organizacjach może znajdować się w komunikatach i sprawozdaniach. Inna osoba pozostawi więcej informacji poprzez publiczne profile społecznościowe. Każdy przypadek ma własną historię, dlatego uniwersalna lista stron, z których należy się usunąć, szybko okazuje się mniej użyteczna niż umiejętność rozpoznawania źródeł.

Istnieje także różnica między informacją aktualną a historyczną. Dawny numer telefonu może już nie należeć do ciebie, ale nadal pojawiać się przy twoim nazwisku. Stary adres może prowadzić do mieszkania, w którym od lat mieszka ktoś inny. Takie dane bywają problematyczne nie

dlatego, że dokładnie opisują twoją obecną sytuację, lecz dlatego, że mogą wprowadzać innych w błąd. Internet nie zawsze rozumie, że życie człowieka zmienia się szybciej niż zawartość katalogu aktualizowanego ostatnio podczas premiery dawno zapomnianego telefonu.

Pierwsze spotkanie z własnym nazwiskiem

Najprostszy audyt zacznij od zwykłej wyszukiwarki, bez zakładania konta w przypadkowych usługach obiecujących pełny raport o twojej osobie. Wpisz imię i nazwisko w cudzysłowie, a następnie sprawdź wyniki. Cudzysłów może pomóc w znalezieniu dokładnej frazy, choć zachowanie operatorów zależy od wyszukiwarki. Jeżeli nazwisko jest popularne, dodaj miejscowość, dawną nazwę firmy albo inny znany ci szczegół. Nie próbuj od razu przeszukiwać całego internetu. Pierwszym celem jest ustalenie, jakie informacje można odnaleźć przy użyciu prostych, naturalnych zapytań.

Dlaczego to ważne? Ponieważ tak właśnie może szukać informacji ktoś, kto zna twoje nazwisko. Nie potrzebuje specjalistycznego oprogramowania ani umiejętności rodem z filmu szpiegowskiego. Wystarczy kilka słów i odrobina cierpliwości. Jeżeli jednak wynik dotyczy osoby o takim samym nazwisku, nie przypisuj go automatycznie sobie. Polska ma wystarczająco dużo Kowalskich, Nowaków i Wiśniewskich, żeby przypadkowe pomyłki stały się osobną dyscypliną narodową.

Przeglądając wyniki, zwracaj uwagę na szczegóły pozwalające potwierdzić tożsamość. Może to być wcześniejsze miejsce pracy, nazwa miejscowości, powiązanie z organizacją lub znany ci adres. Jeśli brakuje takich elementów, pozostaw wynik jako niezweryfikowany. Lepiej mieć na liście jedną pozycję oznaczoną znakiem zapytania niż rozpocząć korespondencję z administratorem

strony, żądając usunięcia danych człowieka, którego jedyną winą jest posiadanie tego samego nazwiska.

Sprawdzaj również fragmenty tekstu wyświetlane pod wynikami. Czasami wyszukiwarka pokazuje w nich adres lub numer telefonu, mimo że po otwarciu strony trudno odnaleźć te informacje. Fragment może pochodzić z wcześniejszego indeksowania albo z części strony niewidocznej na pierwszy rzut oka. Nie traktuj jednak krótkiego opisu jako wystarczającego dowodu aktualnego stanu witryny. Otwórz wynik, sprawdź jego zawartość i zanotuj, co rzeczywiście można zobaczyć.

Dobrym pomysłem jest prowadzenie prostego rejestru odkryć. Wystarczy dokument lub arkusz zawierający adres strony, rodzaj znalezionych danych, datę sprawdzenia i krótką informację o kontekście publikacji. Zapisz również, czy informacja znajduje się bezpośrednio na stronie, czy jedynie w opisie wyszukiwarki. Taki rejestr nie musi wyglądać jak dokumentacja śledztwa prowadzonego przez międzynarodową agencję. Ma przede wszystkim zapobiec sytuacji, w której za tydzień ponownie szukasz tej samej strony, bo pamiętasz, że była „gdzieś między katalogiem firm a dziwną witryną z zielonym logo”.

Jeżeli wykonujesz zrzuty ekranu, przechowuj je rozsądnie. Zawierają przecież dokładnie te informacje, których widoczność próbujesz ograniczyć. Nie umieszczaj ich bez potrzeby w publicznych folderach ani nie przesyłaj przypadkowym osobom. Zabezpieczony lokalny katalog lub zaufane miejsce przechowywania często wystarczą. Zabawne byłoby, gdyby dokumentowanie wycieku danych doprowadziło do opublikowania kolejnej ich kopii, ale wyłącznie z punktu widzenia człowieka piszącego komedię.

Widoczność nie zawsze oznacza zagrożenie

Po pierwszym przeglądzie możesz odkryć kilkanaście wyników, które w jakiś sposób dotyczą ciebie. Naturalna reakcja brzmi: „Usunąć wszystko!". Zanim jednak rozpoczniesz cyfrową operację sprzątania, warto zastanowić się, które informacje naprawdę mają znaczenie. Publiczny artykuł wymieniający twoje nazwisko jako uczestnika wydarzenia to inna sytuacja niż strona zawierająca aktualny prywatny adres i numer telefonu. Obie publikacje mogą być łatwo dostępne, ale ich konsekwencje nie muszą być porównywalne.

Praktyczna ocena zaczyna się od trzech pytań. Jak dokładna jest informacja? Jak łatwo można ją powiązać z tobą? Co potencjalnie umożliwia osobie, która ją odnajdzie? Pełny adres mieszkania wskazuje konkretną lokalizację. Samo miasto zamieszkania jest znacznie mniej precyzyjne. Numer telefonu może ułatwiać niechciany kontakt. Stary pseudonim, którego nikt nie łączy z twoją tożsamością, może mieć niewielkie znaczenie, chyba że pozwala dotrzeć do innych danych.

Nie musisz każdej pozycji przypisywać matematycznego wyniku ryzyka. Wystarczy podzielić znaleziska na wymagające pilnej uwagi, warte późniejszego sprawdzenia oraz takie, które na razie nie uzasadniają działania. Jeśli odkryjesz aktualny adres domowy połączony z informacjami umożliwiającymi nękanie lub podszywanie się pod ciebie, sprawa może wymagać szybkiej reakcji. Jeżeli znajdziesz podpis pod zdjęciem z dawnej konferencji, spokojnie możesz najpierw wypić herbatę.

Warto także rozdzielić dyskomfort od konkretnego zagrożenia. Masz prawo nie życzyć sobie nadmiernej widoczności swoich danych, nawet jeśli nie doszło do żadnego nadużycia. Jednocześnie nie każda niechciana

publikacja jest nielegalna ani nie każda może zostać usunięta na żądanie. Ocena zasadności takiego żądania zależy między innymi od źródła informacji, celu jej przetwarzania oraz obowiązujących przepisów. Przy bardziej złożonych sytuacjach pomocna może być konsultacja ze specjalistą zajmującym się ochroną danych.

Pierwszy audyt powinien zakończyć się nie poczuciem klęski, lecz uporządkowaną wiedzą. Nawet jeśli odkryjesz więcej informacji, niż przewidywałeś, ich odnalezienie daje ci możliwość świadomego działania. Dotąd mogły istnieć poza twoją uwagą. Teraz znasz przynajmniej część miejsc, w których się pojawiają, i możesz ocenić ich znaczenie.

Nie próbuj jednak zamienić jednego wieczoru w niekończące się dochodzenie. Ustal rozsądny czas poszukiwań, zapisz wyniki i zakończ pracę. Wyszukiwarka zawsze będzie miała kolejną stronę rezultatów, kolejny wariant zapytania i jeszcze jeden odnośnik sugerujący, że być może właśnie tam znajduje się coś istotnego. Jeżeli pozwolisz jej decydować o końcu zadania, prędzej wymienisz komputer niż zamkniesz wszystkie zakładki.

Najważniejszy rezultat pierwszego rozpoznania jest prosty: przestajesz traktować swoją obecność w internecie jako jedną tajemniczą całość. Widzisz konkretne informacje, konkretne źródła i różne poziomy dostępności. Dzięki temu możesz odróżnić rzeczywisty problem od samego faktu, że internet pamięta twoje nazwisko.

Twoje dane nadal mogą prowadzić intensywne życie towarzyskie. Przynajmniej wiesz już, na które przyjęcia zostały zaproszone bez twojej wiedzy.

Rozdział 2 - Kto rozdał moje dane i dlaczego nikt nie zapytał?

W pewnym momencie niemal każdy człowiek próbujący uporządkować swoją prywatność dochodzi do podobnego wniosku: przecież ja nigdy nie publikowałem tych informacji. To zdanie bywa prawdziwe, ale nie rozwiązuje zagadki. Dane mogą trafiać do kolejnych miejsc bez nowej publikacji z twojej strony, a ich obecność nie zawsze wynika z jednego łatwego do wskazania zdarzenia. Czasem przypomina to historię rodzinnego przepisu, który przekazano pięciu osobom, następnie każda zmodyfikowała składniki, a po kilku latach nikt nie pamięta, skąd właściwie wzięło się danie. Różnica polega na tym, że przepis na sernik rzadko zawiera czyjś adres zamieszkania.

Wyobraźmy sobie Marka, który kilka lat wcześniej wystawił samochód na sprzedaż. W ogłoszeniu podał numer telefonu, miejscowość i imię. Samochód sprzedał, ogłoszenie wygasło, a Marek uznał sprawę za zamkniętą. Po pewnym czasie odkrywa jednak stronę prezentującą archiwalne oferty. Widnieją tam zdjęcia pojazdu oraz jego dawny numer kontaktowy. Nie wiadomo jeszcze, czy informacje zostały skopiowane zgodnie z warunkami pierwotnego serwisu, czy opublikowano je z naruszeniem określonych zasad. Wiadomo natomiast, że wygaszenie ogłoszenia nie doprowadziło automatycznie do zniknięcia wszystkich jego kopii.

Takie sytuacje pokazują ważną cechę cyfrowego obiegu informacji: źródło pierwotne i obecne miejsce publikacji nie muszą być tym samym. Dane przekazane jednemu podmiotowi mogą zostać później udostępnione,

zaindeksowane, zarchiwizowane albo skopiowane przez inny. Każdy z tych procesów ma własne przyczyny i ograniczenia prawne. Dlatego pytanie „Kto opublikował moje dane?" warto rozbić na dwa bardziej precyzyjne: gdzie pojawiły się po raz pierwszy oraz kto obecnie odpowiada za ich udostępnianie?

Droga od formularza do katalogu

Przypomnij sobie ostatni formularz internetowy, który wypełniałeś. Prawdopodobnie chciałeś coś zamówić, zarezerwować usługę albo założyć konto. Podawałeś informacje, ponieważ były potrzebne do konkretnej czynności. W pewnym momencie mogła pojawić się informacja o przetwarzaniu danych, regulamin lub zestaw zgód. Jeśli formularz był szczególnie ambitny, dokumentacja miała długość pozwalającą wykorzystać ją jako podkładkę pod nierówny stół.

Nie wszystkie procesy przetwarzania wymagają zgody. Przepisy o ochronie danych przewidują różne podstawy prawne, w tym wykonanie umowy, obowiązek prawny czy w określonych warunkach prawnie uzasadniony interes. Podanie adresu do dostawy nie oznacza jednak automatycznie pozwolenia na publiczne opublikowanie go w katalogu. Cel przetwarzania ma znaczenie, podobnie jak zakres informacji i to, komu są ujawniane.

W praktyce wiele nieporozumień wynika właśnie z pomieszania celów. Przedsiębiorca mógł podać adres w związku z prowadzeniem działalności, a następnie zobaczyć go na stronie agregującej publicznie dostępne informacje o firmach. Osoba zapisująca się na wydarzenie mogła później odnaleźć swoje nazwisko na publicznej liście uczestników. Ktoś inny przesłał dokument organizatorowi, a dokument został umieszczony na stronie wraz z danymi, których

publikowanie nie było konieczne. Każda sytuacja wymaga oddzielnej oceny. Nie wystarczy stwierdzić, że informacja była kiedyś przekazana dobrowolnie.

Szczególnie interesującą kategorią są strony gromadzące dane pochodzące z różnych publicznych źródeł. Mogą prezentować informacje o przedsiębiorstwach, osobach pełniących określone funkcje lub dawnych ogłoszeniach. Samo korzystanie z publicznego źródła nie oznacza automatycznie, że każde późniejsze przetwarzanie jest prawidłowe. Znaczenie mają między innymi podstawa prawna, cel, zakres i aktualność danych. Z drugiej strony nie można zakładać, że każda strona agregująca informacje działa nielegalnie tylko dlatego, że nie pamiętasz kontaktu z jej administratorem.

Pomyśl o tym jak o różnicy między biblioteką a człowiekiem, który przepisuje książki i rozdaje je przechodniom. Fakt, że biblioteka umożliwia dostęp do egzemplarza, nie daje dowolnej osobie nieograniczonego prawa do każdego sposobu jego wykorzystania. W przypadku danych osobowych zasady są oczywiście inne niż w prawie autorskim, lecz sama intuicja pozostaje użyteczna: dostępność informacji i swoboda dalszego posługiwania się nią to dwie odrębne kwestie.

Kto naprawdę odpowiada za publikację?

Kiedy odkrywasz niechciany wpis, naturalnie kierujesz pretensje do strony, na której go widzisz. Czasem jest to właściwy adresat. Innym razem strona jedynie wyświetla materiał pochodzący z innego serwisu albo dokument opublikowany przez określoną organizację. Zrozumienie tych relacji pozwala uniknąć wysyłania żądań do podmiotów, które nie mają możliwości wprowadzenia oczekiwanej zmiany.